Rok XXXV | Niedziela 26 sierpnia 1928 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Katolicyzm w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej. — Współudział duchowieństwa w naprawie Rzpltej (c. d.). — Od kolebki aż do grobu (c. d.). — Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec (c. d.). — Odwrotna strona medalu. — Dzień dziecka. — Fejleton: Psychologja upadku i pokuty (c. d.). — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa.

Katolicyzm w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej.

Według wiadomości, przesłanych do dzienników francuskich (p. „Les Nouvelles Religieuses“, z 15 czerwca r. b.) rozwija się w Nowym Jorku życie religijne w sposób bardzo pocieszający a u nas mało komu znany. We wszystkie dni W. Postu kościoły katolickie bywają zapełnione i to nietylko przez niewiasty i dziewczęta, ale także przez mężczyzn wszystkich klas i wszystkich zawodów. Liczne też przybywają rzesze na msze św. południowe, odprawiane codziennie, osobliwie w dzielnicach, gdzie najwięcej jest banków i największy ruch przemysłowy. W cieniu samego ratusza i olbrzymich „drapaczy nieba“, liczących po 40 i 50 piąter, stoi skromny kościół św. Andrzeja. Przed 27 laty proboszcz tego kościoła (już nieżyjący) Msgr. Evers wpadł na myśl szczęśliwą odprawiania każdej niedzieli i w święta uroczyste dla drukarzy i dziennikarzy swej dzielnicy mszy św. o godzinie, w której ci ludzie, skończywszy swą pracę, śpieszą do domu t. j. o godz. d r u g i e j z rana. Ta msza, odpowiadająca potrzebie rzeczywistej, stała się odrazu bardzo popularną i od czasu, kiedy się odprawia, t. j. od 27 lat, umożliwiła niezliczonym pracownikom spełnianie ich obowiązków religijnych.

Zachęcony tym sukcesem swej mszy porannej, rozpoczął X. Evers w r. 1907 odprawiać także mszę południową w niedziele i święta uroczyste, a nadto w czasie W. Postu codziennie. I ta msza zaczęła zaraz ściągać tak wielu pobożnych, że szereg proboszczów nowojorskich poszedł wkrótce za przykładem X. Eversa. Co więcej, ta późna msza codzienna tak weszła w zwyczaje katolików nowojorskich, a zarazem ułatwiła tak wielu zbłąkanym powrót do Boga, że władze duchowne zarządziły odprawianie jej w niektórych kościołach przez cały rok. U św. Andrzeja słucha jej codziennie około 500 osób, co zasługuje na uwagę tem bardziej, że w Ameryce nie zamyka się nigdy biur i magazynów w południe, tylko daje się każdemu z pracowników kolejno godzinę czasu na spożycie drugiego śniadania: — otóż wielu z tych, którzy żyją po katolicku, mężczyźni i niewiasty, poświęcają połowę tej godziny wypoczynku na wysłuchanie mszy.

Do tego trzeba jeszcze dodać, że we wszystkie dni Adwentu i W. Postu głoszą zwyczajnie podczas tych mszy południowych kaznodzieje wybitni krótkie nauki, które ściągają także wielu protestantów a nawet i żydów. Tak więc w Nowym Jorku, w tem ogromnem centrum handlu i spekulacji bankowej, nie wszyscy czczą tylko mamonę, ale i świątynie Boga prawdziwego nie nie stoją pustkami.

Wielu też mężczyzn — więcej może niż niewiast — zamyka się od czasu do czasu z końcem tygodnia na dwa dni w jednym z domów rekolekcyjnych, żeby skupić swego ducha pod kierunkiem doświadczonego kapłana. Rekolekcje wielkopostne odprawiają także członkowie Z w i ą z k u a k t o r ó w k a t o l i c k i c h („Catholic Actors Guild“), który powstał w N. Jorku przed kilku laty (o czem donieśliśmy już w „Gaz. Kośc.“) i zdobył sobie bardzo poważne stanowisko w świecie artystycznym. Wywiera on wpływ uszlachetniający i na scenę i na koła impresarjów i pisarzy dramatycznych. Członkowie jego ślubowali, że nigdy nie wezmą udziału w przedstawieniach utworów antyreligijnych i niemoralnych. Do ich stowarzyszenia należą jako członkowie honorowi setki katolików, a między nimi najwyżsi dostojnicy kościelni. Kardynał-arcybiskup nowojorski jest ich protektorem, a jeden z kapłanów przez niego wyznaczony spełnia obowiązki kapelana i doradcy duchownego Związku. Mają oni kasę wzajemnej pomocy, którą każdy zasila wkładką roczną.

Corocznie słuchają ci aktorzy nauk r e k o l e k c y j n y c h w kościele św. Malachjasza, lepiej znanym w N. Jorku pod nazwą „kaplicy aktorów“ (znajduje się on w dzielnicy teatrów). W roku ubiegłym głosił tam nauki rekolekcyjne obok innych księży członek Zgrom. Pasjonistów, który sam był niegdyś aktorem, lecz scenę porzucił i wstąpił do klasztoru. Chociaż kaznodzieja mówi wyłącznie do aktorów, przyłącza się także do słuchaczy wielu ciekawych. Proboszcz tego kościoła nie może się nachwalić pobożności, szlachetności i ofiarności swoich parafjan.

Misje kończą się Komunją generalną, a po niej zwykle urządza się wielką ucztę, w której biorą udział wysokie osobistości, z kardynałem-arcybiskupem na czele.

Taki przykład budujący dają ci ludzie ogółowi katolików.

Piękną manifestacją wiary jest także coroczna Komunja wielkanocna członków policji i straży ogniowej w katedrze. Pierwszych jest około 14.000 — a w tej liczbie połowa przynajmniej Irlandczyków. Jedni i drudzy mają swoich kapelanów. W roku ubiegłym przystąpił pierwszy do tej Komunji gubernator Stanu nowojorskiego Alfred Smith, który jawnie wyznaje swą wiarę katolicką, nie bacząc na to, że to może skompromitować w oczach większości protestanckiej jego kandydaturę na prezydenta republiki. Po Komunji idą te tysiące ludzi w szeregach przez ulice miasta, aby spożyć śniadanie w jednym z wielkich hoteli. W roku ubiegłym szedł na ich czele gubernator i prezydował przy uczcie.

Katolicy stanowią wprawdzie mniejszość w Stanach Zjedn., ale są tam zrzeszeniem religijnem najbardziej zwartem, jednolitem i najliczniejszem. Według obliczeń ostatnich zwiększyła się znacznie w tych latach liczba kapłanów, wiernych, kościołów i szkół katolickich, kiedy przeciwnie sekty protestanckie ledwo wegetują. Jak stwierdza sam dr. Patterson, protestant wpływowy, 3.269 kościołów prezbiterjańskich — na 9.299 — nie uzyskało w roku ostatnim ani jednego nowego wyznawcy. To samo czytamy o 3.474 kościołach baptystów (na 8.765) i 4.651 świątyniach metodystów (na 16.581). Wiadomo zresztą, jak odbywają się zwykle „nawrócenia" wśród protestantów; ci „nawróceni" nie mają najczęściej żadnej wiary pozytywnej: niejeden, który przeprowadził się z jednego miasta do drugiego, zapisuje się do innej sekty tylko z tej pobudki, że ta liczy w jego nowej rezydencji najwięcej ludzi zamożnych i dlatego ma największe tam znaczenie.

X. N

Współudział duchowieństwa w naprawie Rzpltej.

(Ciąg dalszy).

Konieczność zmiany ordynacji wyborczej.

Sprawa to jedna z najtrudniejszych, bo niełatwo będzie znaleźć w Sejmie naszym większość dla takiego projektu reformy, któryby mógł usunąć braki i niedorzeczności ordynacji dzisiejszej. Wszakże właśnie tym niedorzecznościom zawdzięcza swoje mandaty wielu posłów, którzyby o nich nawet nie marzyli, gdyby w licznych okręgach nie decydowały przy wyborach masy, nie posiadające żadnego pojęcia o polityce i sprawach państwa, nie umiejące nawet czytać, wierzące na ślepo niesumiennym agitatorom, radykałom, socjalistom albo nawet komunistom i ajentom sowietów. Ludzie ci wmawiają w łatwowiernych biedaków, że tylko oni pragną i mogą im zapewnić lepszą przyszłość, ludzie zaś wykształceni, zajmujący jakieś stanowiska w społeczeństwie, a w szczególności księża są ich wrogami.[1])

Jakieś więc ograniczenie prawa wyborczego okazuje się — jak sądzi dziś bardzo wielu — środ-

[1]) Por. np. streszczenie odczytu prof. dra Ganszyńca w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym" (nry 125 i 127 z r. 1926) p. n. „Kościół rzymski a naród polski" (o tym odczycie pisaliśmy już w G. K., z r. 1926, str. 316 nn.). Według tego autora jest Kościół „czynnikiem przeciwpaństwowym" działa na naród polski ogłupiająco, demoralizująco, destrukcyjnie", jest najsilniejszym wrogiem ludu" (!); Rzym jest u nas teraz „duszą opozycji przeciw Polsce ludowej i najgroźniejszą potęgą" i t. d. Podobnych twierdzeń możnaby przytoczyć niezliczoną ilość z pism antykatolickich.

Psychologja upadku i pokuty.

I.

PSYCHOLOGJA UPADKU.

2. Stopnie upadku.

(Ciąg dalszy).

Upadek drugiej kategorji jest stanowiskiem na rozdrożu. Łatwo z drugiego stopnia zesunąć się jeszcze niżej i wpaść w zawrotny wir namiętności. Często powtarzane upadki, nie zagojone rzetelną pokutą rany duszy — wywołują w sercu człowieka stały pociąg do złego, który z biegiem czasu tak może zapanować nad człowiekiem — do takiej dojść potęgi, że wola już nie zdoła mu się oprzeć. Wtedy treścią życia człowieka staje się zaspokajanie namiętności. Pożądania i popędy są podobne do ogników palących się w budynku. Dopóki się tylko tlą i żarzą, dopóki — za podmuchem pokusy — mniejszym tylko wybuchają płomieniem, który się natychmiast przez walkę z pokusą lokalizuje i gasi, — dopóty te ognie nie są zbyt niebezpieczne. Ale każda uległość pokusie jest dolaniem oliwy do tlejącego w duszy ognia namiętności. Ogień jest żywiołem nienasyconym. Wszelki palny materjał pożera, nim się żywi i rośnie nieustannie. Podobną jest i pożądliwość, która staje się namiętnością, jeśli jej człowiek ulega, jeśli z nią nie walczy, jeśli nie uważa jej za swego śmiertelnego wroga, którego ustawicznie należy trzymać na uwięzi — jeśli nie życzymy sobie, by ten, co ma być niewolnikiem, zapanował nad nami, zmieniając swego pana na deptanego srogo sługę i niewolnika. Namiętność jest właśnie pożądliwością, przemienioną z winy człowieka w nieprzepartą, nieprzezwyciężoną wewnętrzną potęgę, w absolutnego tyrana — panującego despotycznie nad życiem człowieka i jego przejawami.

Namiętność czyli nieprzezwyciężony pociąg do złego — opanowuje całego człowieka. Do niej stosuje się nawet układ fizyczny komórek i nerwów, które są nastrojone na ton panującej w człowieku namiętności. Ona ogarnia myśli, fantazję i marzenia człowieka, zajmuje je prawie wyłącznie tem, czem się namiętność żywi. Ona opanowuje serce, aby kochało to i pragnęło i tęskniło tylko za tem, co ją zaspokaja. Na inną miłość nie pozostanie wiele miejsca i czasu, dlatego ludzie, którzy umiłowali ciemności, nie mogą pojąć tego, co jest wyższe, szlachetne i wzniosłe, a jeśli pojąć, zrozumieć, pokochać tego nie mogą, tedy

kiem do naprawy naszego życia publicznego niezbędnym, jeżeli system parlamentarny ma się nadal utrzymać. Zrozumiano to już w innych krajach, a przed innemi we Włoszech i w Hiszpanji, gdzie system ten zawieszono, nie wywołując przez to żadnego zamieszania, żadnych rozruchów wśród mas, dotychczas uprawnionych do wyboru posłów. Czy jednak ustawa wyborcza, wymyślona przez Mussoliniego, da się długo utrzymać, o tem można wątpić, jak już pisaliśmy w r. ub. w Gaz. Kośc. (na str. 566). Wychodzi on z założenia, że „każdy system Reprezentacji Narodowej powinien być konsekwencją faktycznego stanu rzeczy, istniejącego we Włoszech, gdzie zniknęły już wszystkie stronnictwa polityczne przeciwne faszyzmowi, a pozostała tylko jedna partia polityczna, działająca jako organ rządu i pozostały uznane prawnie wielkie organizacje wytwórcze i organizacje narodu". Otóż 13 wielkich organizacji ekonomicznych, w których skupia się ogół wytwórców włoskich, proponuje Wielkiej Radzie pewną ilość kandydatów, która będzie ustalona. Nad tymi kandydatami zastanawia się Wielka Rada i ewentualnie wyłącza niektórych, zbadawszy, czy każdy z nich przejęty jest wiarą faszystów („che ognuno di essi sia di sicura fede fascista") i czy posiada przymioty niezbędne do zastępowania nietylko specjalnych interesów zawodu, do którego należy, ale także interesów ogólnych i wyższych narodu i rządu, interesów, które nie są natury tylko ekonomicznej albo przypadkowej.

Następnie Wielka Rada „uzupełnia innemi elementami w ilości, która będzie oznaczona, listę kandydatów, proponowanych przez wielkie organizacje ekonomiczno-syndykalne i ta lista będzie przedłożona narodowi, który tworzyć będzie jedno kolegjum wyborcze. Prawo zaś wyborcze „nie będzie przyznane każdemu obywatelowi bez różnicy, tylko tym, którzy jako członkowie syndykatów dowiodą, że są czynnemi elementami życia narodowego, — jako też innym kategorjom obywateli, których nie objęła ustawa o kontraktach zbiorowych, którzy jednak także są pożyteczni dla ogółu narodowego. Obmyśli się też sposób użyczenia reprezentacji innym organizacjom, faktycznie uznanym, które są czynne na obszarze państwa".

Jest to pomysł ciekawy, oryginalny i bardzo wygodny dla rządu i jego partji; ale prędzej czy później napotka ten system zapewne na wielkie trudności. Nie jest bowiem rzeczą podobną do prawdy, że obok partji faszystów nie powstanie już nigdy żadna inna we Włoszech. Zbyt wielkie są różnice duchowe między ludźmi i różnice interesów. Czyż można żądać naprawdę od wszystkich obywateli włoskich w imię miłości ojczyzny, żeby przyjęli bez zastrzeżeń cały program faszyzmu, który jest zbyt ogólnikowy, zbyt niejasny i nie wolny od błędów. Czyż można żądać np. od katolików, żeby zgodzili się na bezwzględne wynarodowienie Niemców i Słowian, nawet na zakaz nauczania religji w ich języku ojczystym? Czy można żądać od robotników, żeby zgadzali się zawsze na warunki pracy i płacy, jakie im dają właściciele fabryk? — A jeżeli rząd będzie zawsze spory takie rozstrzygał na korzyść robotników, — czy wtedy pracodawcy będą zadowoleni, — czy przeciwnie nie będą woleli raczej zwinąć swych przedsiębiorstw niż na nich tracić? Powstaną więc zapewne nowe walczące ze sobą stronnictwa, z których każde będzie chciało mieć swoich reprezentantów w parlamencie i nie będzie poddawało się bez protestu uchwałom Rady Wielkiej, jeżeli ta n. p. będzie odrzucała proponowanych jej kandydatów do „Reprezentacji Narodowej" z tego tylko powodu, że nie uważa ich za zupełnie prawowiernych faszystów. Wielkie też powstawać będą różnice zdań gdy chodzić będzie

---

nie może być mowy, żeby tego, co w górze jest, szukali, — żeby swe życie, pracę i walki dla tego, co wyższe, wznioślejsze, szlachetniejsze poświęcali. Namiętność pożera czas, siły, zdrowie i zdolności człowieka, deprawuje serce, zaślepia rozum, poniża go, niszczy jego naturalne zdolności i uniemożliwia często produktywną i energiczną pracę. Namiętność jest jak ogień, który człowieka wewnętrznie trawi i niszczy, czyniąc zeń po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu (zależnie od sił wrodzonych człowieka, siły namiętności i okazji do jej zaspokajania) moralną i fizyczną ruinę. W duszy i sercu pozostawia tylko zgliszcza, popioły i gruzy. Człowiek, który stoczył się na taki stopień upadku — w przepaść namiętności — jest w całem tego słowa znaczeniu niewolnikiem złego i niewolnikiem szatana, jeśli zechcemy patrzeć na tę sprawę z punktu widzenia prawdy katolickiej. Ale niewolnik nie zawsze kocha swego pana — a nawet rzadko jest jego przyjacielem. Często przeklina swój los — buntuje się — przeklina swego pana — jednakowoż służy, bo służyć musi. Ciężka stopa tyrana ciąży mu ustawicznie na karku. Są ludzie, którzy, pogrążeni w namiętności, rozumieją swój stan, bolejąc nad swojem poniżeniem — przekonania ich — więc wiara i sumienie nie są jeszcze zupełnie zdeprawowane. I o tych właśnie mowa przy wyjaśnieniu psychologji trzeciego stopnia upadku. I ci nie są jeszcze skazani bezapelacyjnie na zagładę. Do nich bowiem odnoszą się słowa otuchy: „Surge qui dormis et exsurge a mortuis et illuminabit te Christus" (Efez. 5, 14).

Chodzi o wyjście z ciemności przepaści — na Chrystusowe światło! A rzecz jest o tyle łatwiejsza, że światło to samo szuka pogrążonych w mrokach: „Illuminabit te". Chodzi tylko o to, by zerwać się i powstać, aby uczynić pierwszy krok. Będzie to krok słabego rekonwalescenta, który dźwiga się z barłogu po śmiertelnej chorobie — i w głowie mu się jeszcze mąci — i co chwila słania się — ledwie krok naprzód w swej słabości postawić może.

Ale dusza nieśmiertelna jest wiecznie odmładzającą się potęgą. Starzeje się i wyczerpuje ciało — dusza na mocy swego wiekuistego życia może się ciągle odmładzać. Ukryta w niej potęga wieczności, która starości i śmiertelnego wyczerpania nie zna. Oddany rozpuście Augustyn i nierządnica Marja Egipcjanka podnoszą się z przepaści swej grzechowej nędzy — aż na wysokość, na której stoją chrześcijańskie ołtarze. Są to bez

o ustalenie liczby mandatów, jakie mają otrzymać przedstawiciele różnych korporacji robotników, fabrykantów, rolników, właścicieli większych dóbr ziemskich, duchowieństwa, kół nauczycielskich i innych zawodów.

Możeby jednak niektóre myśli tego protektu dały się przenieść i do naszej ordynacji wyborczej?

Bardzo też zasługuje n. zd. na rozważenie projekt ustawodawczy Klubu Chrz. Nar., wniesiony do Sejmu naszego dnia 26-go czerwca roku 1926, z którym przeważnie był w zgodzie wniosek Zw. L.-Nar., a w niektórych częściach stanowisko Ch.-D. i P. S. L.-Piasta.

Oto główne jego myśli:

1. Zmiana prawa wyborczego do Sejmu: $^2/_3$ Sejmu wybrane w głosowaniu powszechnem od lat 25-ciu, tajnem, bezpośredniem, ale pluralnem, t. j. z uwzględnieniem wykształcenia i samodzielności, oraz tylko w okręgach narodowościowo mieszanych stosunkowem, a $^1/_3$ wybrana przez zrzeszenia gospodarcze i zawodowe, t. j. rolnicze, przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, robotnicze, pracy umysłowej.

2. Zmiana prawa wyborczego do Senatu: 60-ciu członków wybranych przez zrzeszenia gospodarcze i zawodowe, a wśród 40-tu dalszych przedstawiciele Kościoła i innych wyznań, nauki, głównych miast, oraz powołani przez Prezydenta Rzpltej z pośród osób zasłużonych.

3. Zrównanie praw Sejmu i Senatu we wszystkich sprawach z wyjątkiem pozostawienia tylko Sejmowi prawa żądania ustąpienia Rządu lub Ministra wedle art. 58-go Konstytucji.

4. Przyznanie Prezydentowi Rzpltej prawa veta, zawieszającego ogłoszenie ustaw, które w takim razie muszą uzyskać $^2/_3$ w Sejmie i w Senacie, by zostały ogłoszone.

5. Stworzenie Rady Stanu, przygotowującej rozporządzenia z mocą ustawy, wydawane przez prezydenta Rzpltej z mocy art. 44-go Konstytucji w nowem brzmieniu.

6. Stworzenie Trybunału Konstytucyjnego uchylającego ustawy sprzeczne z Konstytucją.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

6. Obecny Rytuał dla Polski. Z chwilą, kiedy nastąpiło zjednoczenie rozdarcie ziem polskich w jedno państwo, zaczął i Kościół na ziemiach Polski reorganizować się i dążyć do usunięcia różnic, powstałych pod trzema zaborami.

Wznowiono tedy wyższe studja teologiczne, pozakładano naukowe towarzystwa teologiczne; odbyły się liczne kongresy eucharystyczne i odprawiono kilka synodów diecezjalnych.

Słowem Kościół katolicki w Polsce, co może, to czyni dla ożywienia wiary i pogłębienia jej w swych członkach. Ale dużo jeszcze jest do zrobienia. Między wieloma sprawami, które domagały się koniecznej reformy, była sprawa rytuału. Pomyślano i o tej stronie zewnętrznej naszego życia religijnego, mianowicie o naszych nabożeństwach publicznych i obrzędach przy udzielaniu sakramentów św. i sakramentaljów: czyli przystąpiono do wydania nowego rytuału dla Polski. Dotychczasowy bowiem rytuał — jak to już widzieliśmy — był anachronizmem i musiał być poddany gruntownej rewizji i reformie. Przedewszystkiem musiał być dostosowany do nowego prawa kościelnego.

---

kwestji cuda łaski, ale wyrosłe na gruncie ludzkiej natury, bo jeśli „sanabiles fecit Deus nationes", to musi się odnosić i do pojedynczej duszy. Niestety zbyt wielu sparaliżowanych śmiertelną chorobą namiętności ginie marnie, a jeśli giną, to także dlatego, że prawdziwą będzie ich skarga, którą powtórzą za paralitykiem nad sadzawką: „Hominem non habui".

Wszyscy, o których dotychczas była mowa, mogą powtarzać za mędrcem starożytnego świata: „Video meliora proboque — deteriora sequor". Pomimo bowiem upadku — pomimo nawet grzechowej nędzy i złej woli — zachowali wiarę, jasne pojęcie zła i dobra i nie zdeprawowali sumienia. Wiara bowiem, przekonania, sumienie to fundament moralnego życia — a jeśli ktoś jest przekonany o tem, że błądzi, to zawsze może z drogi nawrócić — i zawsze może prawdziwą drogę odszukać i wejść na nią.

Pod tym względem mogą się trafiać nawet anomalje jak „świątobliwe" jędze, „pobożni" rozpustnicy, przesiadujące w kościele bajczarki, o których się mówi, „że modlą się pod figurą, a mają djabła za skórą". Należy jednak i to zrozumieć i psychologicznie ocenić. Cóżby się bowiem stało z tymi, co „mają za skórą djabła" — gdyby się przynajmniej czasem nie modlili pod figurą? Byłyby z nich wcielone djabły i zwyrodniałe w złości i przewrotności szatany. Djabelska przewrotność, siedząca na razie (właśnie z powodu tej figury) za skórą, wyszłaby na wierzch w objawach stokroć gorszych niż te, które gorszą świat, potępiający z powodu takich pobożnych całą pobożność wogóle i uważający się z powodu takich ludzi za zupełnie zwolniony od obowiązku szukania tego, co jest w górze. Są ludzie, którzy żelazną konsekwencję i logikę czynów chcą widzieć koniecznie u drugich, a jeśli tej konsekwencji między przekonaniami i pewnemi czynami i pobożnością — a znów innemi czynami (wadami i występkami) — wcale nie widzą, zaraz wyrokują o nieprawdziwości — faryzeuszostwie i obłudzie tego, co dobre. Niestety w życiu ludzkiem nie wszystko i nie zawsze jest takiem, jakiem być powinno, bo „quaestio iuris" oddala się niezbyt rzadko od „quaestio facti". Niech mi jednak kto pokaże życie i postępowanie nawet najszlachetniejszego człowieka, które nie mogłoby być inne — albo nie powinnoby być inne! Niestety to jest właśnie tragizm ludzkiego życia, że jest ono przeważnie gorsze niż jego pojęcia, przekonania, ideały, dążenia, a nawet wola — że czyny

Jak się z tego zdania wywiązano, pokaże to bliższe przypatrzenie się nowemu rytałowi dla Polski oraz codzienna praktyka duszpasterska. Dosyć na tem, że wyszedł, długo oczekiwany, tak często wspominany — a po cichu już krytykowany, Rytuał Polski z następującym tytułem naczelnym: „Rituale Romanum Pauli V Pontificis Maximi iussu editum aliorumque Pontificum cura recognitum atque auctoritate SSmi D. N. Pii Papae XI ad normam Codicis Iuris Canonici accommodatum Ecclesiis Poloniae adaptatum et ab eodem SSmo D. N. Pio Papa XI approbatum. Editio typica. 8°, pag. VIII + 1060. Katoviciis. Typis officinae typographicae Catholicae MDCCCCXXVII“.

Zewnętrzna strona rytuału nowego nie przedstawia się nadzwyczajnie. Choć druk wyraźny i rozkład materjału przejrzysty i starannie porozdzielany, to papier — mimo że brewjarzowy — na pierwszy rzut oka dużo pozostawia do życzenia: prześwietla druk drugiej stronicy, przy obcinaniu pomarszczony na brzegach (ale to może wina maszyny introligatorskiej) i zdaje się, że trudny będzie do odwracania kartek, a przy udzielaniu chrztu czy Ostatniego Namaszczenia łatwo się pobrudzi i zniszczy. Dosyć liczne są obrazki: na początku tytułowy obraz „Bonus Pastor“ i później nad każdym „titulus“. Lecz daleko im w wykonaniu do tych, jakie oglądać można w belgijskich czy pustetowskich wydaniach Rytuału Rzymskiego: choć trafnie dobrane i dostosowane do treści tytułów, nad któremi są umieszczone, to jednak niewyraźne, nieartystycznie wykonane i niedokładne.

Nie będę tu opowiadał obszernie dziejów powstawania obecnego rytuału z r. 1927, bo o tej sprawie dość szczegółowo w „Ateneum Kapłańskiem“ napisał sam główny redaktor rytuału, X. prałat Józef Michalak, profesor Seminarjum Duchownego w Płocku. Tam też odsyłam szanownych czytelników [40].

Nowy rytuał dla Polski oparty jest na rzymskim, do którego dostosowane są zwyczaje polskie, znajdujące się dotychczas w rytuale piotrkowskim, albo też w innych księgach liturgicznych. Nasze zwyczaje w tym rytuale nie stanowią osobnego dodatku — jak to planował X. Max w r. 1911, ale dla większej wygody są wsunięte w odpowiednich miejscach rytuału rzymskiego: prawie tak samo, jak to potem jeszcze w r. 1914 opracował tenże X. Max [41]. W dawnych rytuałach, drukowanych w Polsce, prawie nigdy nie było nut, nad ustępami do śpiewu przeznaczonemi: teraz nuty umieszczono, trzymając się zupełnie w tym względzie rytuału rzymskiego. Tytuł naczelny także odmienny od poprzednich wydań. Zmieniono „Rituale Sacramentorum“ na „Rituale Romanum“, gdyż tylko ta nazwa odpowiada rzeczywistości [42]. Obecny rytuał dla Polski jest całkowicie rzymskim rytuałem z kilkoma odmianami i różnicami, uwzględniającemi nasze zwyczaje. Ale i piotrkowski rytuał był już dostosowany do rzymskiego, o czem świadczą uchwały synodu prowinc. w Piotrkowie 1621 r. i 1628.

Na pierwszem miejscu po tytule wydrukowana jest bulla Pawła V z dnia 17 czerwca 1614, zaś pismo arcyb. Wężyka, dotychczas zawsze umieszczane w naszych rytuałach, zostało opu-

[40]) „Ateneum Kapłańskie“, zesz. V, 1927, wydane w osobnej odbitce p. t. „Nowy Rytuał Polski“, stron 14, Włocławek 1927 r. Treścią artykułu tego jest krótka historja powstania obecnego rytuału, oraz zaznaczenia różnic między naszym a Rzymskim Rytuałem (Przed rokiem 1907 w b. Kongresówce powstały dwa projekty wydania rytuału, albo 1) wydać ponownie Rytuał Piotrkowski z r. 1634 z pewnemi zmianami, otrzymawszy wpierw aprobatę z Rzymu, albo 2) do Rytuału Rzymskiego dodać nasze zwyczaje i ceremonje, tak jak dołącza się Proprium Poloniae do Mszału lub Brewjarza).

[41]) Zob. str. 3—4 wzmiankowanej odbitki.

[42]) X. prof. Michalak, tamże str. 7.

---

są częstokroć gorsze niż serce — bardziej potępienia godne niż sam człowiek. Dobro i zło, świętość i przewinienie, cnota i występek, szlachetne dążności i piekielne upadki łączą się w ludzkiem życiu i przeplatają w jedną wielką, trudną do odgadnięcia tajemniczą przędzę, w której na tle czarnem i ponurem jak noc — występują złociste hafty, czynów szlachetnych — wzniosłych dążeń — niebiańskich wzlotów i odwrotnie. Niema konsekwencji logicznej i matematycznej w życiu ludzkiem, dlatego właśnie, że życie jest życiem i kieruje się prawami wolnej woli, a nie ustalonemi na wieki prawami regułek matematycznych. Gdybyśmy w życiu ludzkiem odkryli takież same jak w matematyce nienaruszalne regułki i prawa — byłoby to dowodem, że człowiek niema wolnej woli, ale kieruje niem nieubłagana, jak reguły matematyczne, konieczność. Niekonsekwencja życia jest najgłębszym psychologicznym dowodem wolności ludzkiej woli.

Jeśliby każda niekonsekwencja w czynach ludzi wierzących i prawdziwie — czy więcej powierzchownie pobożnych, miała być w całej ścisłości wykorzystana — jeśliby zawsze miała stanowić dowód zupełnej przewrotności i braku wiary i braku dobrej woli, to dlaczego nie posądzamy o hipokryzję tego, który powiedział: „video meliora proboque, deteriora sequor“? Nie posądzamy go o obłudę! Cześć mu oddaje ludzkość, bo w jasnych słowach wyraził, co każdego z nas dręczy — i co równie napełnia duszę naszą smutkiem, jak napełniało serce starożytnego myśliciela. A najmniej konsekwentni są w życiu ci, którzy odkrywszy pewne niekonsekwencje u drugich, ze złośliwą radością sięgają po kamień potępienia, nie widząc belki w własnem oku.

Na czwarty stopień upadku zeszli ci, którzy „grzechy piją jak wodę“ — bez skrupułów — bez wyrzutów sumienia. Na tym stopniu upadku zaraza złego opanowała już nietylko wolę, ale rozum, przekonanie i sumienie. Oni nie mogą wcale powtórzyć: „video meliora proboque“ — bo dobra wcale nie uznają — nie szanują, nie dążą doń — upadku nie uważają wcale za upadek — i przeto nie myślą się podnosić — i nie podnoszą się wcale. Są to ludzie dla wyższych rzeczy obojętni, zmaterjalizowani, egoiści — „homines carnales, qui non sapiunt quae Dei sunt“. Rzeczywiście „non sapiunt“. Nie rozumieją wartości dobra i wyższych ideałów. Są to ludzie światowi, przejęci nawskroś doczesnością (będzie jeszcze mowa o nich później), którzy uwa-

szczone. Potem idzie dekret aprobacyjny Stolicy świętej z dnia 14 grudnia 1927 r.[43]), którym to dekretem Pius XI zatwierdził nasz rytuał.

W tym dokumencie aprobacyjnym, zaczynającym się od słów: „Illmi ac Revmi Dni Archiepiscopi"... godne są uwagi następujące powiedzenia: „Sacra porro Rituum Congregatio de mandato eiusdem Sanctissimi Domini nostri, ipsum opus a se revisum, audito etiam specialis Commissionis suffragio, prouti in superiori prostat exemplari, p r o b a r i p o s s e c e n s u i t"... a dalej: „Sanctitas Sua enunciatum Rituale Romanum cum supplemento ad usum Dioecesium Poloniae approbavit et ab universo clero earundem Dioecesium in posterum a d h i b e r i c e n s u i t". Innemi słowy nasz rytuał obowiązuje bezwzględnie o tyle, o ile jest rzymski.

X. prof. Michalak wylicza w swej odbitce te miejsca i ceremonje, które albo są dodane do rzymskiego rytuału jako nasze i nam właściwe, a nieznane rytuałowi rzymskiemu lub też od niego odmienne.

Z porównania obu rytuałów (rzymskiego z r. 1925 i naszego z r. 1927) wynika, że nasz rytuał — poza kilkoma naszemi dodatkami — tak w treści rubryk i modlitw, jak i w układzie materjału jest zupełnie rzymski, liczy tak samo 12 tytułów — jak rzymski — rubryki i ogólne przepisy, zwłaszcza przed poszczególnemi sakramentami są dosłownie powtórzone za rytuałem rzymskim.

Są jednak różnice i odchylenia od rytuału rzymskiego: *Titulus II, cap. 2. Ordo Baptismi Parvulorum:* pytania i odpowiedzi rodziców chrzestnych są podane aż w sześciu językach (łac., polski, franc., litewski i rosyjski)[44]).

[43]) Porów. Rituale Rom. pro Polonia str. VII.
[44]) Zob. Rit. Rom. pro Polonia str. 15–17.

To samo przy „Credo", „Pater noster" oraz abrenuncjacji i przy składaniu wyznania wiary[45]).

Tit. V. cap. 3, n. 1 po psalmach pokutnych i liturgji do Wszystkich świętych łacińskiej jest dodane tylko polskie tłumaczenie tejże litanji, a w niej umieszczono jeszcze cztery wezwania naszych świętych: św. Wojciecha, Stanisława, Kazimierza i Jadwigi[46]).

Także przy pogrzebie są znaczne różnice między naszym a rzymskim rytuałem[47]), przy ślubie (gdzie są ceremonje nasze nieznane rytuałowi rzymskiemu, np. „Benedictio novae nuptae"[48]), albo „Benedictio sponsorum jubilatorum"[49]).

Tit. IX. „De Processionibus", dział ten w porównaniu z rzymskim jest bardzo obszerny. W Rit. Romanum tytuł IX liczy 14 rozdziałów, a w naszym aż 28. Widać, że u nas procesje i wszelkie zewnętrzne pochody mają powodzenie: rytuał rzymski pod tym względem jest bardzo skromny. W naszym rytuale ten tytuł jest może najważniejszy i dlatego z uznaniem dla X. prałata i prof. Michalaka trzeba powiedzieć, że bardzo dobrze uczynił, gdy podał reguły dla „ecclesiae maiores", gdzie są śpiewacy i asysta i dla „ecclesiae minores", gdzie zazwyczaj bywa jeden kapłan i organista.

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[45]) Tit. II, cap. 2, n. 11 abcde, 14 abcde, 17 abcde. To samo przy chrzcie dorosłych cap. 4, n. 5, 6, 7 (abcde), 16 abcde, 18 abcde, 20 abcde, 22, 24, 26 (abcde), 32, 35, 38 (abcde), cap. 5, n. 4—5 (abcde), 14, 17 abcde, 18; cap. 6, n. 2, 3—4 (abcde), 14 abcde, 16 abcde i t. d., co wpłynęło na zwiększenie objętości książki o jakie 60 stronic już przy pierwszym sakramencie. Kosztowny to i niewygodny dodatek.
[46]) X. prof. Michalak, Odbitka, l. c. str. 7 (X. Max proponował ośm wezwań naszych patronów).
[47]) Por. odbitkę l. c. str. 8 i Rit. Rom. pro Polonia, Tit. VI, cap. 3, n. 15 (tego numeru niema w rytuale rzymskim) i n. 20.
[48]) Rit. Poloniae, Tit. VII, cap. 3.
[49]) Tamże cap. 5.

żają to za dobre, co im w tem życiu przynosi korzyść, wygodę, przyjemność i szczęście. O życie wieczne nie dbają — problemy pozagrobowe nie interesują ich wcale — a sprawy wiary nie mają dla nich żadnego praktycznego znaczenia. Żyją z dnia na dzień, wrażeniem chwili i troską tylko o to doczesne jutro. Jest to „idealny" typ dzisiejszej zmaterjalizowanej kultury światowej. Dużo wygody, komfortu — dużo podniecających wrażeń — sztuczne światła — blaski fałszywych kamieni (właśnie imitacje są w modzie) — rekordy szybkości we wszelkich dziedzinach — wybujały erotyzm, propagowanie rozwiązłości i bezwstydu publicznego i jawnego w tańcach i modzie, — słowem zaabsorbowanie całego człowieka przez to, co jest cielesne, materjalne, doczesne i zmysłowe. Miazmaty tej najgłębszej — bo duchowej korupcji unoszą się w atmosferze dzisiejszych większych miast — promienieją szeroko — wciskają się wszędzie — i przenikają już dusze dziecięce. Przyszłość należy właśnie do tego pokolenia — ale jaka to przyszłość!

Czy to już ostatni okres upadku? Niestety jeszcze nie zeszliśmy dotąd na samo dno przepaści, gdzie znajduje się najniższy stopień zła i występku. Tym stopniem jest umiłowanie zła, — gloryfikacja występku i grzechu, poświęcenie się jemu na służbę — zacięta defensywa złego, a w rezultacie ofensywa na całej linji przeciwko dobru.

Można umiłować dobro — można też ukochać zło i występek — a to tem łatwiej, że natura skłonna do złego staje się potężnym sprzymierzeńcem serca. Pod wpływem tej miłości i oddania się złemu zdeprawowana wola skłania rozum do tego, że lekceważąc głos sumienia, uznaje wreszcie zło za dobro, przyczem względy korzyści osobistej stają się jedyną normą „etyki".

Kto pragnie w całej pełni używać rozkoszy grzechu, musi dla niego wywalczyć i prawo obywatelstwa w rozumie i przekonaniach. Jeśli bowiem czyny człowieka sprzeciwiają się rozumowi, przekonaniom i sumieniu, naraża to na ustawiczne wewnętrzne walki i niepokoje. A przytem obawa wieczności i piekła zatruwa chwile rozkoszy — a jeśli nie same chwile, to czas bezpośrednio po nich następujący. Chcąc się więc pozbyć tych walk, trosk i smutków — obalają ci ludzie wiarę, sumienie i by uzyskać spokój, przemieniają zło na dobro — co było czarne, przemalowują na białe i odwrotnie.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec.

Przez Salzburg do Monachjum [1]

(Ciąg dalszy).

Wiedeń przed wojną był siedzibą dużej polskiej kolonji. Słyszeć mowę polską na ulicy nie należało do nadzwyczajności. Widocznie teraz dużo się zmieniło, bo mimo żeśmy przez parę dni wzdłuż i wszerz schodzili całe miasto, nie usłyszeliśmy na ulicy nigdzie polskiej mowy, chyba z ust naszego przewodnika X. Liszki, pochodzącego z krakowskiej diecezji, lecz już od kilkunastu lat pracującego w Wiedniu jako katechetat. zw. Bürgerschule. — Lecz czas nam w drogę na zachód. Więc żegnamy byłą cesarską stolicę, miasto pohabsburskich pamiątek, starych burgów, bogatych muzeów, — miasto obrzydliwych estetycznie domów-kolosów budowanych przez socjalistyczny magistrat wiedeński, będących jednak wielkiem dobrodziejstwem dla bezdomnej uboższej ludności i jedziemy wgórę Dunaju. Okolice Wiednia tak piękne, tak malownicze i lesiste, że może żadne europejskie miasto wielkie nie ma tak dużo zieleni i terenów wycieczkowych, jak ten naddunajski olbrzym. — Jedziemy przez Linz. Z okien pociągu widać kulturę rolną, wysoką, lecz już chanackiej nie równą. Być może gorsza gleba. Upały nie zrobiły tu szkód tak wielkich. Po lewej stronie w mgłach widać zarysy wyniosłych Alp. Jakieś jeziora alpejskie podsuwają się pod sam tor kolejowy. Nareszcie romantycznie położony Salzburg. Znowu rewizja paszportów i bagaży, boć to stacja graniczna. — Pociąg przetaczają na tor niemiecki, więc korzystając z tego, wysiadamy, by na peronie rozprostować członki i przypatrzyć się Alpom z pobliża. Lecz kurjer nie czekał, aż raczymy zająć nasze w nim miejsca i zostawił nas bez bagaży, bez kapeluszy i zarzutek; dobrze, że choć z paszportami i pieniędzmi w kieszeni — na dworcu salzburskim! Korzystamy z przymusowego dłuższego postoju i idziemy przez schludne, czyste, kilkadziesiąt tysięcy pobożnej katolickiej ludności liczące niemieckie miasto, szczycące się tem, że wydało ze siebie Mozarta. Mężczyźni w krótkich spodenkach, w kapeluszach z piórkiem — po tyrolsku. Młodsze dziewczęta noszą wianki na głowie sztuczne, a wiejskie kobiety spotyka się z szerokiemi kapeluszami; podobne z wyglądu do grzybów. Piękną zabytkową katedrę i kościół św. Andrzeja zwiedzają gromady wycieczkowiczów, na prastary zamek, zawieszony na wysokim cyplu skały, wywozi żądnych dalekich widoków oryginalna kolejka linowa. Zamek oddany niedawno przez rząd miastu ulega remontowi. Przywracają mu szatę z XV w. a turyści, płacąc wysokie wstępy, ułatwiają to zadanie. Wracamy z miasta, bo z Wiednia wtoczył się z łoskotem na dworzec międzynarodowy kurjer. W Austrji jeździło się lewą stroną, w Niemczech zaś prawą. Tam pył węglowy i dym z lokomotywy gryzł nasze oczy, tu elektrycznością pędzony kurjer sunie cicho pośród bawarskich rozlewnych jezior, cichych podalpejskich murowanych wiosek i zielonych łąk. Alpy wciąż towarzyszą nam po lewej stronie, by się w dal mroczną schować i zniknąć dopiero przed samą stolicą bawarską.

Monachjum, miasto sztuki, wspaniałych i licznych galeryj obrazów, od najdawniejszych w obu Pinakotekach aż do współczesnych w „Glaspalast", jest zarazem siedzibą kilku potężnych browarów. Stąd szerokim strumieniem po Niemczech i świecie płynie — niby druga Izara — rozgłośny „bawar". Gotycki ratusz uderza każdego cudzoziemca odrazu w oczy, zmusza go, by się zatrzymał, przypatrzył się kunsztownemu starodawnemu zegarowi, gdzie z uderzeniem 12-stej godziny trębacz średniowieczny ukazuje się na wieżowej galeryjce i wytrąbia hejnał. Windą wygodną wyjeżdża się na szczyt wieży i wtedy u stóp hen daleko wdole ma się całe miasto, rozłożone szeroko po obu brzegach bogatej we wodę Izary. Uderzają oko patrzącego przedewszystkiem dwie wyniosłe wieże, niedokończone niestety, Marjackiego kościoła, przedstawiającego wewnątrz obraz nie skażonego niczem wczesnego gotyku, obraz tak potężny, że człowiek zdumiony staje i czyta z tych mrocznych wnętrz okazałych budowli mistycznych uniesień religijnych ofiarną potęgę. — Niestety z przed wieków. — Inne wrażenia przeżywa ten, kto zajrzy do kościoła benedyktyńskiego św. Bonifacego. Kto w Rzymie widział bazylikę św. Pawła za murami, a potem przekroczy progi tej świątyni monachijskiej, — ten na chwilę ulegnie złudzeniu, że jest za murami w Rzymie. Pięcionawowy kolos, utrzymany w linji, nie zeszpecony żadnym innostylowym dodatkiem, robi imponujące wrażenie. W ostatnich czasach na przedmieściach Monachjum powstało 10 nowych kościołów i parafij. Kto pamięta, że kardynałem monachijskim jest dr. Faulhaber, nie będzie się temu dziwił, — ani też nie zdumieje się, gdy przybywszy na dworzec główny między 3—4 rano, zobaczy w jednej ze sal dworca tłumy wczesnych wycieczkowiczów i podróżnych, słuchających ze skupieniem mszy św., odprawianej tu właśnie i to w połączeniu z kazaniem. A jeśli wieczorem w niedzielę zajrzy do kościoła Jezuickiego i ujrzy pod szerokiem renesansowem sklepieniem setki i tysiące słuchające egzegezy P. św. — wykładanej przez uczonego jezuitę — też sobie pomyśli: „Tu dr. Faulhaber jest arcypasterzem!"

Kościół bawarski przetrwał wojnę, zato dynastja bawarska, słynne Wittelsbachy, którym Monachjum zawdzięcza swój rozkwit, już przeszli do historji. Po wspaniałych salach olbrzymiego królewskiego pałacu, pełnego rzeźb, obrazów, stiuków, gobelinów, kapiącego od pozłot i marmurów, przechadzają się dziś zwykli śmiertelnicy, a wychodząc z tego labiryntu pokoi, sal recepcyjnych i balowych, powtarzają sobie w duchu „Sic transit gloria mundi!" Tak wygląda nazewnątrz katolickie Monachjum bawarskie. — Ale jest inne jeszcze München. München chrześc.-społeczne. Na uboczu, Pestalozzistrasse nr. 1, wznosi się wspaniały budynek z napisem „Leohaus" — tu wchodzimy. Posłuszna winda dźwiga nas do góry. Prałata X. Walterbacha, głowy i duszy potężnej akcji katolickiej, niema niestety w domu. Uległ niedawno, wracając

[1] Por. art. tego samego Autora w nrze poprzednim.

z międzynarodowego zjazdu katolickich oświatowych organizacyj robotniczych z Kolonji, nieszczęśliwemu wypadkowi, więc przebywa na kuracji. Zato dostajemy się w ręce X. L. Wackerla. Krótko ubrany, w czarnej krawatce, nad wyraz grzeczny i usłużny, jest naszym informatorem i przewodnikiem. Monachjum to centrala ruchu chrześc.-społecznego na całe południowe Niemcy. W Leohaus grupują się przedewszystkiem południowo-niemieckie robotnicze organizacje oświatowe, t. zw. „Arbeitervereine". Dzielą się one wedle zawodów na oświatowe organizacje robotników, robotnic, pomocnic handlowych i służących. Tych ostatnich znajduje się w Leohaus centrala nietylko na południowe, lecz na całe Niemcy. Dla każdego zawodu wydaje się tu tygodniowy organ oświatowy. Trzydzieści kilka tysięcy robotników i robotnic, skupionych w tych organizacjach oświatowych, przeważnie w samej Bawarji, wskazuje, że księża bawarscy od robotników nie stronią. Na czele bowiem miejscowych kół oświatowych stoją statutowo księża i oni, chcąc podołać temu obowiązkowi, muszą w tym kierunku społecznym sami gruntownie uzupełniać swe wiadomości. Trzeba bowiem pamiętać, że robotnik katolicki niemiecki pod względem kultury, zwłaszcza tej społecznej, stoi bardzo wysoko i wymaga też od swoich dowódców niemało!

W ostatnich czasach w organizacjach oświatowych robotniczych potworzono osobne sekcje młodzieży robotniczej t. zw. „Werkjugend", aby w nich wytworzyć typ młodego robotnika katolickiego. Tym odłamem młodzieży południowoniemieckiej kieruje twórca tej grupy, młody entuzjasta sekretarz Lang. On prowadzi nas po obejrzeniu wspaniałych lokali, bibljoteki, księgarni, własnej drukarni, do położonego niedaleko budynku nowego trzypiętrowego, mieszczącego w sobie centralę chrześc. związków zawodowych na całe południowe Niemcy. Są tu więc zorganizowani zawodowo tkacze, browarnicy, metalowcy, transportowcy, budowlani, czeladnicy różnych rzemiosł. Ze względów rozmaitych a głównie dlatego, że związki zawodowe chrześc. skupiają w sobie i katolików i protestantów, w przeciwieństwie do czysto wyznaniowych katolickich organizacyj oświatowych robotniczych, — księża stoją od związków zawodowych trochę dalej, dając im tylko swe moralne oparcie, służąc im radą, zwłaszcza gdy chodzi o koła miejscowe. I znowu cały szereg tygodniowych, południowoniemieckich wydawnictw zawodowych przechodzi przez nasze ręce. Stąd szybkobieżne auto zawozi nas na Moissistrasse. Tu jest centrala katolickiej młodzieży bawarskiej, pracująca podobnie bujnie i wydatnie jak w Wiedniu, też pod kierownictwem duchowieństwa, z tą tylko różnicą, że w Wiedniu istniało przedszkole w organizacji skautów czyli „Pfadfinderów", a w Niemczech tego niema.

Porządnie znużeni, najkrótszemi drogami zdążamy do „Pfalzerhofu", instytutu dla księży katolickich, by tłustym i ciężkim obiadem niemieckim pokrzepić wyczerpane ciało i co tchu śpieszyć na pociąg. Dworce niemieckie są tak celowo, przejrzyście i dokładnie urządzone, że kto umie czytać po niemiecku i rozumie napisy, bez pytania trafi sam wszędzie. Na torze stał już kurjer norymberski i otwartemi na ścieżaj drzwiami zapraszał gościnnie do wnętrza. (C. d. n.)

Wiedeń, w lipcu. *X. Stan. Buchała.*

Odwrotna strona medalu.

Jeden z czytelników „Przeglądu Katolickiego" pomieścił w temże piśmie artykuł, pod tytułem: „Na marginesie dążeń do pokoju", w którym bardzo ostro piętnuje to, co nazywa gwałtem, zadanym sumieniu przez zmuszanie rekrutów do ćwiczeń wojskowych z bronią w ręku, bez względu na to, że ich przekonania religijne stanowczo tego zabraniają.

Przytacza też fakty, które jakoby miały miejsce na Wołyniu, uwięzienie rekruta-sztundysty wzbraniającego się iść na musztrę. Tę karę dyscyplinarną, ogólnie stosowaną w wojsku, piętnuje jako „pognębienie sumienia" i jako wybitnie pogański szowinizm państwowy. To daje autorowi sposobność do wystąpienia przeciwko wojnie, nawet obronnej i sprawiedliwej, którą, jako niechrześcijańską w czambuł potępił. Że mordowanie ludzi masowe na wojnie jest ohydą, na to każdy chyba się zgodzi, ale w obecnych warunkach jest to zło konieczne — malum necessarium, którego usunąć niepodobna. Swoboda sumienia i tolerowanie wierzeń religijnych musi mieć swoje granice, aby współżycie ludzi, wyznających te wierzenia, zgodne było z zasadami państwa, w którem zamieszkują. Dziś, gdy ten i ów kapłan, albo nawet człowiek świecki, ogłasza się twórcą nowej religji i szerzą się sekty czyto kozłowitów, czy hodurowców czy baptystów, lub adwentystów, tłumaczy Pisma św. i t. d. Każdy napoczekaniu może się zasłonić swojem wierzeniem, nietylko nie aprobowanem przez państwa, ale całkowicie mu nawet nieznanem, i żądać praw równych z religją katolicką, w której wychowany był naród polski i która jest i na zawsze pozostanie jego ostoją.

Wyobraźmy sobie, coby się stało z państwem, gdyby każdy z jego obywateli na fundamencie poglądów indywidualnych odmówił spełniania obowiązków, bez których to państwo, w obecnych przynajmniej warunkach, istnieć nie może, jak to właśnie uczynił ów rekrut-sztundysta? — Na Wołyniu został on skazany na więzienie, ale ja słyszałem o innym fakcie, który się także zdarzył przed rokiem na kresach, że odmowa używania broni innego rekruta-sztundysty znalazła uznanie władzy wojskowej, wskutek czego z frontu — przeniesiono go na tyły wojsk, dla pilnowania bagażów. Czy ten rekrut, nie chcący się zastosować do dyscypliny wojskowej, był z przekonania sztundystą, o czem można wątpić, czy też użył tylko pretekstu, aby się na przelew krwi nie wystawiać, pozostaje kwestją otwartą: faktem jest jednak, że skutki takiego postępowania muszą być fatalne.

Triumfujący sztundysta zwrócił się bowiem do kolegów swoich, namawiając ich, by przeszli na sztundę, która daje takie przywileje i przez to samo wyższości swej dowodzi! (Sic!)

Oto odwrotna strona medalu. Ciekawi jednak bylibyśmy, czy ten sztundysta, cierpiący więzie-

nie za swoje przekonania religijne, nie użyłby broni, którąby się znalazła pod ręką, w obronie swojej, lub rodziny, gdyby nań napadli zbóje, i czy dałby się zabić dla rzekomej idei?

Wypadek podobny mógłby się łatwo zdarzyć w razie napadu nieprzyjaciela na tyłach armji, między ciurami obozowymi.

Przyjąwszy za zasadę niewzruszoną „pięcioprzymiotnikową równość", niczem nie ograniczoną, będziemy musieli się zgodzić na wszelkie, wypływające z niej konsekwencje. Wśród licznych sekt, jakie powstawały w dziejach Kościoła katolickiego, a które, po krótkiem istnieniu, leżą jak zeschłe liście na drodze, którą on kroczy, była sekta adamitów, którzy, dla naśladowania pierwszych ludzi przed ich upadkiem, chodzili nago. — Cóżby przeszkodziło kilku jednostkom wznowić tę herezję, tak wygodną podczas musztry i upałów? Próbkę tego już mamy u naszych sąsiadów - bolszewików, gdzie powstało stowarzyszenie pod hasłem: „Precz ze wstydem!" — i dla którego propagowania opłacano ochotników, przechadzających się publicznie w stroju adamowym. Nie będzie to paradoksem, że coś podobnego i u nas pojawić się może, jeśli nie wśród wojskowych, to wśród niewiast, tak uporczywie trzymających się mody wystawiania publicznie swych wdzięków na ulicy i na scenie.

Mamy w Ameryce, nad brzegami jeziora Słonego — sektę mormonów, o której już oddawna nie spotykaliśmy wzmianki, ale która jeszcze istnieje.

Mamy wśród nas Tatarów, którym religja pozwala na wielożeństwo, z którego oni jednak nie korzystają, ale korzystać mogą, a wówczas i my mieć będziemy swoich mormonów. Idę dalej i przypomnę, że Mahomet wiarę swoją mieczem rozpowszechniał. Któż zaręczy, że między jego współwyznawcami nie znajdzie się ktoś, rycersko-fanatycznym uniesiony duchem, który tejże metody dziś użyć zapragnie? Policja wówczas nie będzie mogła go rozbroić i aresztować, bo to będzie „pognębieniem sumienia"!

Na potwierdzenie powyższych uwag pozwalamy sobie zacytować artykuł 112 Konstytucji z 1921 r.: „Wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom. Nikt nie może uchylać się od obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych".

(Podkreślenie moje.) *X. Witold Czeczott.*

Dzień dziecka.

Kiedy raz pytano wielkiego mistrza malarza, który wypadek z życia Chrystusowego najbardziej chwyta go za serce, odpowiedział bez wahania: „Scena matek i dzieci z Jezusem: słowa wypowiedziane do Apostołów: Zaniechajcie dziatek a nie wzbraniajcie im przychodzić do Mnie, albowiem takowych jest Królestwo niebieskie". W życiu i czynach Chrystusa niema nic powszedniego, nic zwykłego! Wszystko tu tchnie jakąś nadzwyczajnością, podniosłością. Nie brak chwil pełnych grozy, ale daleko więcej chwil, które człowieka, choćby o kamiennem sercu, roztkliwić, rozrzewnić muszą. Ale wśród tych wszystkich wypadków z życia Chrystusa jakże wspaniale wyróżnia się, za serce chwyta ten, o którym opowiada nam św. Mateusz. Jezus, całodniową pracą znużony, chce wypocząć, siada na pniu drzewa w otoczeniu Apostołów — i oni umęczeni. Lecz niedługo cieszy się Jezus spokojem. Ledwo bowiem zobaczyły Go siedzącego matki, biegną do Niego, — nie same, lecz z dziećmi swemi. Ta wizyta matek dla każdego innego człowieka w tym czasie byłaby bardzo niepożądaną. Apostołowie ofuknęli też matki dla ich natręctwa i niewyrozumiałości. Ale Jezus na widok matek a zwłaszcza ich dziatek nie czyni im wyrzutów. „Zaniechajcie dziatek", powiada „a nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie. O ileż miłości, ile serca i dobroci pokazał tu Jezus dzieciom! Jezus nie zna wypoczynku, gdy chodzi o dzieci. Dziecko do Jezusa ma zawsze wstęp wolny. Drzwi Serca Jezusowego zawsze dla dzieci otwarte. Cóż to za cudowny przykład! „Składajcie, narody pogańskie, miecze, któremi zabijaliście dzieci: matki wyrodne, składajcie z siebie naturę tygrysią i nie plamcie rąk krwią niewinnych dzieci: zerwijcie pętlice z rąk, nóg i szyi, wy handlarze bezwstydni, coście z towarem ludzkim na jarmarki i rynki chadzali, wody, przestańcie się rumienić od krwi zabijanych dzieci. Dosyć tej hańby i wstydu, dosyć męki i poniewierki dla tych najdostojniejszych istot na ziemi!" Tak woła pewien pisarz katolicki pod wrażeniem sceny co dopiero przytoczonej (Gł. Kat. Nr. 161, str. 10). Jezus dziecina, Jezus z dziećmi przy sercu, Jezus kryjący się w pośród dzieci wiecznie wśród nas, Jezus ze strasznem „biada" na ustach, którem grozi gorszycielom maluczkich, stanowi ten mur ochronny, za którym ma kryć się godność, cześć i niewinności dzieci w chrześcijaństwie. To też Kościół katolicki nie wypuścił nigdy ze swej pieczy dziecka chrześcijańskiego: świadczy o tem cała historja od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż do czasów ostatnich, w których Papież Pius X zdobywa sobie zaszczytny tytuł „Papieża dzieci".

Ciężkie przeżywamy czasy, czasy apostazji i zobojętnienia dla Ewangelji i jej wzniosłych zasad. Stronią ludzie od Boga, od Sakramentów św. a te nieliczne praktyki religijne, których jeszcze nie zaniechali całkiem, wykonują często-kroć bezmyślnie, bez ukochania, bez przejęcia się ich treścią. I nieraz zwątpienie wkrada się do duszy pasterza, patrzącego na ten zanik chrześcijańskiej zasady, na to wystudzenie i wyziębienie serc dla Chrystusa. Zdaje się nieraz, że niema prawie sposobu nawiązania kontaktu między nim a owieczkami: boli uczucie opuszczenia — niemożności zadzierzgnięcia węzłów serdecznych między niemi a ukrytym na ołtarzach naszych Zbawicielem. I może niejeden z nas z serdecznem łkaniem duszy żalił się na to przed Mistrzem swoim w tabernakulum: „Cały dzień łowiąc, niceśmy nie ułowili!" Ale oto przyszły urocze dni maja, majestatyczne dni czerwca z najpiękniejszemi w roku kościelnym nabożeństwami, których koroną uroczystość Bożego Ciała wraz z całą oktawą. A co tym świętom, tym nabożeństwom, procesjom szczególniejszego dodaje uroku? Czyż nie te liczne zastępy dziatek, cisnących się tłumnie do swego Boskiego Przyja-

ciela? Jakby wyglądały bez nich te procesje naprzykład, gdyby w ich śpiewie nie uczestniczyły srebrzyste głosy maluczkich, którzy z taką ufnością asystują Jezusowi? A oto rzecz znamienna: ze zwiększającą się gromadą dziatwy rośnie gromada starszych parafjan: śpieszą z maluczkimi i ojcowie i bracia i siostry: śpieszą odludki we wierze i praktyce życia chrześcijańskiego. Coraz to tłumniej po procesjach u kratek trybunału pokuty i z rana i wieczorną porą. Pod echem dziecięcego „Hosanna, Swięty, Swięty", odzywają się w duszy niejednej dawno przebrzmiałe wspomnienia lat młodości, budzi się tęsknota za onemi dniami sielskiemi, anielskiemi: łzy żalu serdecznego, szczere grzechów wyznanie, mocne postanowienie poprawy, kilkurazowa Komunja św. dopełnia święta pojednania się z Chrystusem: początek nowego życia, nowa jego wiosna w podbiegunowej atmosferze dzisiejszych czasów. Pełne serdecznej tkliwości przestrogi Chrystusa: „Póki się nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" odnoszą zwycięstwo. Dziatwa parafji naszych stała się w ręku Chrystusa tem narzędziem, przy pomocy którego dokonał się ten nawrót do Boga, do służby Jego. Przez dzieci my ministrowie Chrystusa, dotarliśmy tam, dokąd, jak się zdawało, już prawie przystępu niema. Starsi nieraz onieśmieleni, pełni nieraz nie uzasadnionych uprzedzeń, a może zbyt dufni w suwerenne hasła dzisiejszych czasów, która to suwerenność zaznacza się częstokroć i w stosunku do Boga a tem bardziej do Jego przedstawicieli na ziemi. Ale widząc wiarę maluczkich, z jaką oddają cześć Chrystusowi, widząc zaufanie, z jakiem śpieszą do swego duszpasterza, i oni jedną i drugie odzyskują. Serca dzieci stają się kluczem, który serca starszych otwiera.

Dlatego też szczególniejszą troską winniśmy otoczyć dziatwę, bo przez to spełniamy najserdeczniejsze pragnienie Boskiego naszego Mistrza, bo przez to dajemy poznać ludziom naszą misję, rację naszego bytu i naszej działalności. Miłość, okazana dzieciom, obali, zerwie te rozliczne zapory zabobonnej prawie nieufności do nas. Scena z Chrystusem i dziećmi i dziś nic nie straciła na swym pociągającym uroku, jeśli tylko będziemy ją umieli powtórzyć z wielkoduszną a pełną miłości siłą przekonania. Trud i ofiara, jakie nam częstokroć ponieść trzeba jako wychowawcom maluczkich w szkole czy w kościele, nietylko w serca tych maluczkich wszczepią na całe życie głębokie przywiązanie do Chrystusa, ale przez ich serca zjednają serca starszych. Żyjemy w „wieku dziecka", choćby więc dlatego nie powinniśmy dać się wyprzedzić w miłowaniu dziecka, my spadkobiercy 20 wieków liczącej a przez odwieczną Mądrość i Miłość Chrystusa, przekazanej miłości i pracy Kościoła katolickiego dla dzieci.

W czasie kilkunastoletniej swej pracy duszpasterskiej zauważyłem, że na nabożeństwa w oktawę uroczystości Bożego Ciała, zwłaszcza na nieszpory w ostatni jej dzień śpieszą nawet z niemowlętami na ręku matki, a śpieszą, jestem przekonany, wiedzione temi samemi uczuciami, jak ongi owe matki ewangeliczne do Chrystusa. Po okresie wielkanocnej Spowiedzi i Komunji, kiedy to starsi wzięli udział w uczcie eucharystycznej, kiedy to niejedna ich pociecha po raz pierwszy przyjęła Chrystusa pod postacią chleba, śpieszyły licznie, by i ci najmniejsi znaleźli się jak najbliżej Jezusa, szepcąc niedawno wyuczone słowa „Ojcze nasz" ze złożonemi nabożnie rączętami lub śpiewając z całą paarafją słowa pieśni eucharystycznej, święcąc przyniesione wówczas do kościoła wianki kwiecia i ziół pierwociny, pomyślałem o benedykcji i tych maluczkich. Znalazłem w „Rituale romanum" błogosławieństwo puerorum cum praesertim in ecclesia praesentantur. Po poświęceniu więc ziół i wianków, po stosownej przemowie, którą zacząłem przypomnieniem słów przytoczonych powyżej z Ewangelji św. Mateusza, udzielałem tej benedykcji ku radości matek i całej parafji: robiłem to przez następnych lat dziesięć, znać było i błogosławieństwo Chrystusowe, po wzroście chrześcijańskiego umiłowania dzieci przez rodziców, coraz to wcześniejszym roku przystępowania do I Komunji św.: a działo się to w parafji o ludności i umysłowo i materjalnie i moralnie dość nisko stojącej. To też znalazłszy się na nowej placówce duszpasterskiej, nękanej przez lata całe bandytyzmem, złodziejstwem i nieposzanowaniem przykazania VI, od maluczkich zacząłem i nie zawiodłem się w swoich nadziejach, bo z tymi maluczkimi ściągnąłem do Kościoła takie tłumy parafjan, jakich nie było nawet na rezurekcji. Jestem przekonany, że z biegiem czasu przez nich pozyskam dla Chrystusa i starszych, że przy ich pomocy On pozwoli usunąć pogańską atmosferę z parafji i tchnąć w nią nowego ducha, ducha Ewangelji. Kończę słowy jednego z wielkich miłośników dziatwy: „Patrz na niewinność, która jaśnieje w ich twarzy: przypatrz się prostocie ich wyznań i szczerości ich, chociaż prędko przechodzącej skruchy: piękności ich, chociaż niezbyt stałych postanowień: wielkoduszności, chociaż rzadko wytrwałych wytężeń: miej dla nich wdzięczność za to dobre, co czynią: za to złe, którego unikają, a zawsze ich kochaj!"

Sacerdos.

Sprawy religijne.

„Eucharystja, a Matka Boska", jako temat przewodni Kongresu Eucharystycznego w Sydney. Ojciec św. wybrał dla mającego się odbyć w dniu 5 do 9 września r. b. w Sydney (Australja) Kongresu Eucharystycznego temat przewodni: „Eucharystja a Matka Boska". Temat ten zostanie opracowany przez 15 mówców różnych narodowości w ten sposób, aby całość ich odczytów stanowiła dogmatyczną i ascetyczną syntezę tego, co dotąd najpiękniejszego i najgłębszego w tym przedmiocie wydano.

Plan odczytów został oprcowany przez O. Maurycego de la Teille T. J. Między innymi wygłoszą odczyty Mgr. Coppo (Włochy), O. Martindale T. J. (Anglja), biskup z Osnabrück Berning (Niemcy). (KAP)

Arcybractwo „Jezusa Robotnika". Breve Ojca św. z dnia 11 lipca r. b. ustanowiło Arcybractwo „Jezusa Robotnik", zwane inaczej „Apostolskiem Dziełem Jezusa Robotnika" (Opus apostolicum a Jesu operario), oddając je pod pieczę OO. Dominikanów i ustanawiając centralną siedzibę jego w Rzymie u O. Generała Zakonu Dominikańskiego. (KAP).

Sensacyjne rewelacje „Osservatore Romano" o zamordowaniu Obregona. „Osservatore Romano" zestawia cytaty dwu amerykańskich pism, które podały wiadomość o spisku przed zamordowaniem Obregona. I tak „El Diario" (wychodzi w El Passo, Texas U. S. A.) napisał 14 lipca r. b., t. j. na trzy dni przed morderstwem: „Urzędujący przy rządzie (meksykańskim) specjalny wydział policyjny, pozostający w ścisłej współpracy z generalnym inspektoratem, od którego zależą wszystkie siły zbrojne, udzielił prasie obszernych wyjaśnień, dotyczących pogłosek, jakoby na życie generała Obregona był planowany zamach. Przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności, aby nie dopuścić do tego, by gen. Obregon padł ofiarą swych wrogów, którzy nie mogą pokonać go na polu politycznem, zamyślają pozbawić go życia".

A więc (władze meksykańskie), wiedząc o planowanym zamachu politycznym, nic nie uczyniły, aby ocalić życie generała Obregona. Rzekomo roztoczono nad jego osobą szczególnie ścisłą straż, która jednak nie przeszkodziła zabiciu Obregona, jak również ucieczce wielkich i małych sprawców, podejrzanych o zabójstwo, jak Morones, Trejo, Castros i in.

Jeszcze bardziej uderzające wiadomości podała „La Prensa" (El Passo, Texas U. S. A.), która na pięć dni przed zabójstwem Obregona 16 lipca r. b. pisała:

„W mieście Jaurez mówi się o tem, że pewien wyższy oficer, który w swoim czasie był wmieszany do ruchu powstańczego Serrano i Gomez'a, a następnie w czasie walk w dolinie Meksyku zajmował ważne stanowisko, otrzymuje ze wszystkich stron kraju bardzo wiele listów, w których jest mowa o tem, że gen. Amaro, meksykański minister wojny, który po zamordowaniu Obregona wydał ku uciesze krwawego Callesa odezwę do wojska, oskarżającą o mord duchowieństwo katolickie, pragnie rozwinąć akcję w celu osiągnięcia prezedentury. Laburyści meksykańscy mówią zupełnie otwarcie, że Amaro chce współpracować z meksykańską partją robotniczą, t. zw. „Crom'em", będącym filarem komunizmu, organizacją, coraz głośniej wypowiadającą walkę rolniczej partji Obregona. Dla tego planu podobno znalazł Amaro mniej lub więcej jawne poparcie prezydenta Callesa, jak również wyższych wojskowych, którzy oświadczyli, że nie mogą dopuścić do prezydentury Obregona. Politycy wielce są zaniepokojeni, sądząc, że wybuchnie rewolucja".

Oskarżenie duchowieństwa katolickiego o mord spada zatem z powrotem na bolszewickiego ministra wojny i na prezydenta Callesa. Europejskim zaś braciom duchowym meksykańskich prześladowców chrześcijan przybywa jedno rozczarowanie więcej. (KAP).

Powrót XX. Filipinów do Studzianny (wojew. kieleckie, powiat opoczyński). W r. 1864 wypędził rząd rosyjski Zgrom. XX. Filipinów ze Studzianny, którzy pracowali tam blisko 200 lat, opiekując się cudownym obrazem Matki Boskiej. Obecnie powrócili, witani z wielką radością przez całą parafję. Urząd przełożonego sprawuje tam obecnie X. Józef Witek.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Stefan Świetlicki: „Weź mnie z sobą na Mszę św." Wydanie drugie zmienione. Modlitewnik dla praktykujących katolików. Sandomierz 1928. (Stron 116. Diecezjalny Zakład Drukarski).

Drugie wydanie tej bardzo cennej książeczki różni się od pierwszego tem, że jest wyciągiem z drugiego tomu „Roku Liturgicznego" Guerangera (pierwszy tom tego dzieła, które wydał w przekładzie polskim X dr. Świetlicki, poleciliśmy gorąco w „Gaz Kośc." z r. 1927 na str. 542); dlatego też w objaśnieniach Mszy św. uwzględniony jest głównie okres Bożego Narodzenia, którego to okresu historję opowiada autor na początku.

Nie wątpimy, że książeczka ta pomoże w znacznej mierze wiernym do zrozumienia Mszy św. i odda im niemałą usługę. *X. P.*

Andrzej Gawroński: Szkice językoznawcze. Warszawa 1928 (Gebethner. Stron 198. Cena 3·80 zł.).

W rok po śmierci († 11 stycznia 1927) uczonego lingwisty — jednego z najwybitniejszych, wydało Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego ten zbiór jego artykułów p. n. „O istocie i rozwoju języka". — „Granice względności w dziedzinie języka". — „O podstawie psychologicznej zapożyczania wyrazów obcych". — „O pisaniu liter wielkich". — Sprawa nauki języków klasycznych w szkole średniej". — „O starożytności języka polskiego w świetle ostatnich badań nad stanowiskiem języków germańskich". — „O przyimku dla w dzisiejszej polszczyźnie" — „Nauka narodowa czy międzynarodowa?" — Tylko pierwszy z tych artykułów nie był jeszcze w oryginale polskim ogłoszony, inne były już drukowane w różnych czasopismach, ale dobrze się stało, że je tu zebrano, — że tylko wymieniny bardzo wymowną obronę gimnazjum klasycznego (str. 97—124). *X. P.*

O. Pereginus Paoli O. F. M.: Z męczeńskich dziejów Bł. O. Emanuela Ruiz i jego siedmiu Towarzyszy Zak. Br. Mn. Z włoskiego przełożył Fr. Fidelis Kędzierski O. F. M. (Zak. OO. Bernardynów). Lwów 1912. Nakładem „Dzwonka Trzeciego Zakonu". Klasztor OO Bernardynów. Stron 159. Bena 2·50 zł.

W r. 1926 zaliczył Ojciec św. Pius XI w poczet błogosławionych ośmiu synów duchownych św. Franciszka z Asyżu, którzy ponieśli śmierć męczeńską jako wyznawcy i heroiczni obrońcy wiary Chrystusowej w r. 1860 w Damaszku z rąk fanatycznych Mahometan. Żywoty ich opowiedział krótko, ale żywo, zajmująco i z gorącem uczuciem O. Paoli, którego książkę przełożył bardzo starannie i poprawnie O. Kędzierski. Książka ozdobiona jest dobremi ilustracjami i nie wątpimy, że będzie miała wielu chętnych czytelników, którzy w niej znejdą zdrowy pokarm duchowny. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Zmarł X Antoni Konopiński, były proboszcz w Grabiu i Modlnicy w 84 r. życia. R. i. p.

Archid. gnieźnieńska i poznańska. Zmarł dn. 5 sierpnia r. b. w 58 r. życia X. Czesław Meysner, dziekan infułat kapit. katedr. poznańskiej i prałat domowy Ojca św, były wikarjusz generalny kapituły. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WX. J. w K. Can. 858, § 2 mówi wyraźnie o chorych „qui iam a mense decumbunt" i t. d. — nie można więc n. zd. rozciągnąć tego przywileju także na innych ciężko chorych, ale jeszcze mogących chodzić, jakkolwiek z trudnością.

X. I. z O. Wiadomości o tem, gdzie można dostać książkę Olier'a, może udzielić każda większa księgarnia w kraju lub zagranicą.

Towarzystwo „Bibljoteka Religijna".
Lwów, ul. Ormiańska 13.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE:
(Dostosowane do programu urzędowego).

1. Dla młodzieży:

MAŁY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 50 gr.
WIĘKSZY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 1.20 zł. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056 28).
X. Dr. Z. Bielawski: Nauka religji rzym.-kat. dla niższych oddziałów szkół powsz. Cena 1.60 zł. (Ilustracje nowe) (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735 28).
X. Dr. Z. Bielawski: Historja biblijna Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. (Nowość). Cena 2.50 zł.

2. Dla XX. Prefektów:

X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na I klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. Cena 3.80 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu. Cz. II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena 6 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy Biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do pierwszej spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. (Nowość! Druk na ukończeniu)
X. Dr. Z. Bielawski: Podstawy wychowania religijnego. Część I i II. Cena 2.20 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Zagadnienia wychowawcze. Cena 4.50 zł.
X. Cząstka Antoni: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apost. Cena 3.20 zł. Cz. II. Przykazania i Sakramenta. Cena 4.50 zł.

Parafja Uście Zielone ad Stanisławów

2400 dusz potrzebuje organisty i kościelnego w jednej osobie o ile możności z ubocznem zajęciem. Dotacją częściowo stanowi pole. Bliższe warunki omówimy ustnie lub listownie. Poczta w miejscu. 2—2

Nowość! **Nowość!**
W BLASKACH HOSTJI
POEZJE O NAJŚW. SAKRAMENCIE
Z RÓŻNYCH AUTORÓW WYBRAŁ
X. Dr. STANISŁAW ŻUKOWSKI
Cena zł. 3·20 — do nabycia
w „Bibljotece Religijnej" we Lwowie i księgarniach.

Organista z dobrym tenorowym głosem, gra i śpiewa bardzo dobrze z nut szuka posady. Peterman, Lwów, Kętrzyńskiego 57. 3—3

Organista kawaler lat 19, grający z nut i zna krawiectwo przyjmie posadę w okolicy zdrowotnej na bardzo przystępnych warunkach. W. Czarniecki, Białykamień pow. Złoczów (woj. tarnopolskie). 1—2

Organista samotny poszukuje posady. Kazimierz Nowicki, miejscowość Klewań w ziemi wołyńskiej pow. Równe, dom Bezowskiej II piętro. 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor. X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.